

Wzdrygnął się i zrozumiał, że stoi na szczycie góry, na którą autochtoni nie chcieli wchodzić i uważali, że wdrapanie się tu jest niestosowne. Tym bardziej postanowił zejść czym prędzej, niezależnie od widoku i podniosłości tej chwili.

Im niżej było słońce, tym śnieg stawał się twardszy, ale jeszcze nie na tyle, by się w niego nie zapadać. Ot, jedynie grzązał w nim mniej i sprawniej dotarł do miejsca, które dla zimowej okrywy było już niedostępne. Przeszedł przez skały i odnalazł miejsce, w którym wyciął sobie ścieżkę przez cierniste chaszczce. Nie minęły dwie godziny, a znalazł się w przestrzeni lasu, który zamknął się nad nim. Wilgoć z wyższych od człowieka paproci zmoczyła mu odzienie, a buty pokryły się zupełnie błotem. Las był niezwykle wilgotny, jakby między drzewa wdarła się jedna z chmur i zrosiła go solidnie.

Pomiędzy wielkimi paprociami rosły też kwiaty, a niektóre z nich były przepiękne, w kolorach intensywnego różu, czerwieni i żółci. Piękniejsze nawet niż te, które widział w ogrodzie gubernatora w Sydney.

Tu wszystko jest tak wspaniałe i takich kwiatów pewnie nie sposób znaleźć gdziekolwiek indziej, pomyślał Strzelecki. Wtedy klasnął w dłonie, gdyż nagle zaświtała mu koncepcja. Przecież był tu, na zboczach góry zupełnie sam. Nie miał żadnego świadka, który potwierdziłby, że na szczyt wszedł i zdobył go, a skoro tak, ktoś może zechce ten fakt podważyć. Może postanowi wspiąć się samemu, udać pioniera i nadać mu swoją nazwę w miejsce Góry Kościuszki. Ach, gdybym mógł to jakoś uwiecznić i w jakiś sposób zatrzymać moment – wzdychał. Tego jednak uczynić nie był w stanie. Jeżeli jednak zerwałby roślinę, która rośnie tylko tutaj, wówczas miałby dowód.

Ruszył więc w ochoczo w gęstwinę i jął szukać kwiatów najbardziej oryginalnych, których nazw jeszcze nie znał, ale które wyglądały na unikaty. Zerwał ich sporo i włożył do torby, ale jeden z nich wyjął z bukietu. Przypominał stokrotkę, ale o bardzo wielu płatkach ułożonych w kilka warstw. Powąchał go i poczuł zapach wspaniały. Jego też nie mógł uwiecznić, ale postanowił owo kwie-

cie schować do kieszeni i trzymać osobno. Tej roślinki nie przedstawi w Sydney jako dowodu, ją wysłał do Polski. Do Adyny.

Och, kochana Adyno, gdybyś mogła tu być! – wzdychał. Skoro jednak nie mogła, postanowił wszystko co widział i doświadczył opisać w liście. Szedł więc dalej, napawając się wonią roślin i niezwykłą ciszą wokół. Ona pomagała mu zebrać myśli, w których układał już treść listu, jaki napisze do Adyny, by wysłać jej kwiat wraz z opisem zdobycia góry.

„Oto kwiat z Góry Kościuszki – najwyższego szczytu tego kontynentu, pierwszego w Nowym Świecie, który nosi polskie imię. Wierzę, że będziesz pierwszą Polką, która ma kwiat z tej góry. Niechaj Ci on przypomina o wolności, patriotyzmie i miłości.” – powtarzał na głos.

Wtem zatrzymał się raptownie, gdyż ciszę naraz przerwał głośny dźwięk i odpowiedział mu gwizd długi i wysoki, jakby ktoś z uznaniem odniósł się do jego słów. A następnie usłyszał mlaskanie i coś, co mogło być biciem brawa w dłonie.

Zatrzymał się raptownie, bo był to dźwięk niecodzienny i dobiegał z bardzo bliska. Serce stanęło mu w gardle.

– Erszą... olką... kwiat z tej góry...

Strzelecki stał jak wryty. Pomyślał najpierw, że tak jak na szczycie, tak i tutaj od drzew odbija się echo, ale wtedy usłyszał ponownie świst, gwizd i słowa:

– Jsem... Pał... muuund... Streeski... Niech... je... olska...

A zatem mylił się. Nie był w tym lesie sam.